

Wirus w Pałacu Sprawiedliwości

24 marca 2020

W dniu 16.12.2016 r., ponad ćwierć wieku po upadku PRL, politycy PiS uchwalili ustawę represyjną, zwaną kłamliwie i propagandowo „dezubekizacyjną”, w wyniku której prawie 50 tysięcy pracowników i funkcjonariuszy tamtej Polski oraz członków ich rodzin, uznano za zbrodniarzy, a ich uczciwie wypracowane emerytury i renty obniżono do poziomu głodowego minimum. Na wszelkie zarzuty o rażącej niesprawiedliwości tego „pseudo prawa”, o zastosowaniu zbiorowej odpowiedzialności, o łamaniu nienaruszalnej godności ludzkiej, o kłamliwych argumentach w rodzaju: „służyli totalitarnemu państwu”, lub „odbierane są im tylko przywileje” (które z nadmiarem zostały odebrane już ustawą z 2009 r.), rządzący najczęściej odpowiadają, że przecież każdy kto czuje się pokrzywdzony, może odwołać się do sądu. Zademonstrowany przez twórców „dezubekizacji” poziom moralny wskazywał, iż droga prawna rzeczywiście może być jedyną dającą jakiekolwiek nadzieje, więc wkrótce do polskich sądów wpłynęło prawie 30 tys. skarg głęboko skrzywdzonych ludzi. Powoływali się w nich m. in. na rażące łamanie Konstytucji, na kierowanie się zakazaną w cywilizowanym prawie zemstą polityczną, na oszukańcze wykorzystanie pracy i poświęcenia tysięcy z nich, gdy nadal służyli Polsce po 1990 r. , a także na wiele innych podłości i niesprawiedliwości im wymierzonych.

Od uchwalenia ustawy mija już czwarty rok, a czy ktoś uwierzy, że do dzisiaj w sprawach represjonowanych nie zapadł ani jeden prawomocny wyrok sądowy!

Dotknięci ustawą to z reguły osoby w bardzo podeszłym wieku. Znaczna ich część z powodu zniedołężnienia, chorób, starczych problemów mentalnych, nawet nie w pełni rozumie co ich spotkało. Wielu nie potrafi się bronić, nie wie dokąd pisać,

czy chociażby przed kim wypowiedzieć swoją krzywdę. A przecież są to prawie bez wyjątku ludzie całkowicie niewinni, nigdy o nic nie oskarżeni, latami uczciwie i z poświęceniem pracujący dla Polski. I teraz właśnie tej grupie, która niegdyś uczestniczyła w odbudowywaniu ojczyzny z ruin, w wyciąganiu jej z okropnej biedy i zacofania, w tworzeniu podwalin pod obecny awans cywilizacyjny, a która dzisiaj zbliża się już do nieuchronnego kresu, cyniczni politycy PiS zniszczyli i zbrukali ostatnie lata życia. A co bardziej haniebne, uczynili to tylko z powodu przyziemnych kalkulacji politycznych oraz dla podłej, mściwej satysfakcji niektórych dawnych przeciwników PRL. Mało kto wie, bo państwowa telewizja z pewnością o tym nie powie, jak wiele strasznych tragedii spowodowały zastosowane represje. Nie jest dla TVP tematem interesującym, że już pięćdziesięciu dziewięciu doprowadzonych do skrajnej rozpacz ludzi, popełniło samobójstwa. Zdruzgotani psychicznie, bezsilni i bezradni, odmawiali pokarmów, przestawali przyjmować leki, wieszali się ... Wielu dalszych zmarło, bo nie stać już ich było na wykupienie recept, na sfinansowanie zabiegów medycznych, na kupienie jedzenia, na opłatę czynszu Kolejnych zabiły zawały serca, udary, lub wstrząs psychiczny, jaki przeżyli, gdy listonosz przyniósł im „list śmierci” – decyzję, że rządzący skazali ich na dożywotnią głodową dietę. Do tej pory odeszło już ponad 1100 represjonowanych osób i liczba ta rośnie coraz szybciej. Niektórych trzyma jeszcze przy życiu wiara, że może kiedyś doczekają uczciwego wyroku, sprawiedliwości, przywrócenie im godności, ale z kolejno mijającymi tygodniami, miesiącami i latami, ta nadzieja również stopniowo umiera.

Jest oczywiste, że wieloletnia zwłoka w sądowym procedowaniu spraw represjonowanych nie jest wyłącznie winą polskiego wymiaru sprawiedliwości. Głównie „zasługi” ponownie położyli tu politycy PiS, którzy z pełną premedytacją spowodowali ogromny chaos prawny w polskim sądownictwie i obsadzili w nim kluczowe stanowiska wyłącznie miernymi, ale posłusznymi sobie funkcjonariuszami. Co prawda, w ostatnim okresie, w różnych

miastach znaleźli się nadzwyczaj odważni i rzetelni sędziowie, którzy rozpoczęli wydawanie uczciwych wyroków w sprawach „dezubekizacyjnych”, ale spowodowało to natychmiastowe stworzenie przez rządzących mechanizmu, który umożliwia im dowolnie represjonować, nawet wyrzucić z zawodu każdego sędziego, który będzie orzekał niezgodnie z ich życzeniem. Trudno więc się dziwić, że i w tym środowisku pojawiły się stany dezorientacji, czy też swoistej schizofrenii, lub co najmniej kunktatorskiego wyczekiwania na ostateczne rozstrzygnięcia polityczne.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że w tych warunkach los skrzywdzonych ludzi w bardzo małym stopniu jest brany pod uwagę, chociaż zarówno politycy jak i prawnicy mają pełną świadomość ich tragicznej sytuacji. Oto cytaty z Postanowienia Sądu Apelacyjnego w Warszawie co do wniosku Sąd Okręgowy, o przeniesienie sprawy do innego miasta, zgodnie z miejscem zamieszkania zainteresowanego, co mogłoby przyspieszyć proces: „Jak wyjaśnił Sąd Okręgowy, wobec wpływu spraw (do 28 lutego 2019 r. – 23 884), jak również mając na względzie jego możliwości orzecznicze, sprawy dotyczące odwołań od decyzji Dyrektora ZER MSWiA mogą być rozpoznane dopiero po upływie 5-6 lat od ich wpływu, a mając na uwadze podeszły wiek odwołujących się, osoby te mogą nie doczekać wydania merytorycznych rozstrzygnięć w ich sprawach”.

Wszystko tu zostało jasno powiedziane. Kolejnych 5-6 lat to okres, którego prawdopodobnie nie przeżyje większość represjonowanych, a należy dodać, że powyższy dokument sporządzono we wrześniu 2019 r., więc już prawie trzy lata po uchwaleniu ustawy. I czy będzie zaskoczeniem dla czytelników, że Sąd Apelacyjny z powodów formalnych nie uwzględnił powyższej argumentacji i stwierdził m. in., że przecież nie wiadomo, czy Ministerstwo Sprawiedliwości z czasem nie wzmocni kadrowo warszawskiego Sadu Okręgowego, więc może terminy się skrócą? Teraz trzeba jeszcze przypomnieć, że rzecz dzieje się w Rzeczypospolitej Polskiej, mieniającej się państwem prawa i

będącej członkiem Unii Europejskiej. Okazuje się, że wieloletni okres oczekiwania starych, skrzywdzonych ludzi na sprawiedliwość i świadomość, że większości z nich jej nie dożyje, na nikim, ani w rządzącej partii, ani wśród bliskich jej prawników, nie robi żadnego wrażenia.

Polskie sądy postawione w obliczu głęboko niekonstytucyjnej, zachowującej jedynie pozory prawa ustawy, próbują czasami stosować przedziwne rozwiązania merytoryczne. Stało się tak np. ze sformułowaniem, że decyzją MSWiA mogą być z niej wyłączeni ci, którzy „krótko” pracowali w PRL i równocześnie zasłużyli się dla nowej RP. Łaskawość dzisiejszej władzy objęła co prawda zaledwie ułamek promila represjonowanych, ale wielu odwoływało się od negatywnych decyzji do sądów administracyjnych, które w tej sytuacji musiały rozstrzygnąć m. in. wartość słowa „krótko”. Okazuje się, że z jakichś bliżej nieznanych powodów przyjęły one, iż „krótko”, to nie więcej niż 15% całego czasu służby. Czyniąc to przyznały, że nie jest ważne, czy ktoś faktycznie popełnił przestępstwo, czy łamał prawo, albo zachowywał się niegodnie, ale dla stwierdzenia dokonania zbrodni istotne jest tylko 15 wyliczonych z kalkulatorem procentów. Przy okazji przesądzono, że np. osoby urodzone w latach pięćdziesiątych lub wcześniej już tylko z tej racji nie mogą być niewinne, bo przecież nie miały szansy zatrudnić się wystarczająco późno. Absurdalne rozważania o czasie pracy, który ma być dowodem przestępstwa (przypominające dylemat, czy można zachować dziewictwo w 85 procentach), skłoniły wreszcie do oprzytomnienia niektórych bardziej światłych sędziów. W efekcie Naczelny Sąd Administracyjny w dniu 12.12.2019 r. wydał prawomocny wyrok (sygn. I OSK 1976/19), w którym stwierdził, że wspomniana ustawa jest po prostu w całości niezgodna z prawem, głównie dlatego, że obowiązujące w RP reguły stanowczo zakazują stosowania odpowiedzialności zbiorowej (całość niezwykle interesującego uzasadnienia do przeczytania na portalu orzeczeń NSA).

Myślę jednak, że ponownie nikt się nie zdziwi, iż powyższy wyrok NSA również nie zrobił na rządzących politykach PiS jakiegokolwiek wrażenia. Ostatecznie zawsze można nazwać go tylko opinią kilkudziesięciu prawników z tytułami profesorskimi, którzy ani dla dzisiejszych ministrów, ani dla prezydenta Dudy (szczycącego się tytułem doktora praw), nie są żadnymi autorytetami. Natomiast można być pewnym, że takim autorytetem okaże się dla nich magister Przyłębska, skierowana przez nich samych na stanowisko Prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Pani Prezes, po ponad dwuletnim odwlekaniu orzeczenia TK o ustawie, obecnie (w marcu 2020) przesunęła termin wydania wyroku o kolejny miesiąc. Wszystko wskazuje, że niebezpiecznie liczy ona, iż w tym czasie, z powodu koronawirusa i nie tylko, umrą kolejni represjonowani, więc może brudna plama na sumieniu PiS odrobinę się zmniejszy. Co prawda ten proces działa dokładnie odwrotnie, ale i tak dotyczy wyłącznie ludzi, którzy jakiegokolwiek sumienie mają.

Autorstwo: Sławomir Sadowski

Źródło: Trybuna.info